Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 12. Kraków, czwartek 12 kwietnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitom) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — **„Nadesłane"** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych. a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 11. kwietnia.

Czwarta konfiskata.

W przeciągu dwóch dni skonfiskował nas prokurator trzy razy z rzędu. 9-ty, 10-ty i 11-ty numery „Naprzodu" zabierała policya jak swoje... Coraz to nowy komisarz z ajentami wyłapywali „przestępców", t. j. zadrukowane krytyką socyalistyczną papiery. Żyjemy przecież w „cywilizowanej" Austryi, w dwudziestym wieku, wśród tryumfujących ciągle żywiołów „porządku i spokoju" społecznego! I zdaje się nam, że z bagna stańczykowskiego słyszymy wspaniałe głosy, krzyczące i kwiczące z zadowolenia, że prokurator tak „sprężyście" zabiera się do konfiskowania niebezpiecznego dziennika, organu polskich robotników. Tak, tak — konfiskować „rewolucyę", łapać, kneblować i dusić głosy krytyki, której się tępy filister, czy dewotka boi, to raj dla stworzeń żyjących w bagnie, to satysfakcya dla „filarów", kradnących tamtego roku banknoty z kas publicznych, tego roku zaś usiłujących kraść prawa ludowe...

Ale tu nad Wisłą stoi i stać będzie nieugięta straż przednia organizacyi robotniczej! Robotnicy krakowscy nie dadzą się ugiąć i tymi ciosami i znajdą w tej sprawie pomoc u wszystkich bratnich organizacyj. A z panem prokuratorem pomówimy jeszcze nieraz w sprawach tych konfiskat i niektórych innych...

Poddani — cieszmy się.

Tegoroczna debata szkolna, tocząca się w Sejmie nad budżetem szkolnym blisko 9 milionowym, była nad wyraz wszelki małą i pozbawioną szerszych horyzontów. Mimo tego cieszą się z niej oficyaliści, bo najpierw udało się im łatwo zdyskredytować Stojałowskiego, a powtóre tenże sam Stojałowski w swej dwulicowości im się przysłużył nawet wobec kraju.

Poseł Okuniewski jako jednostronny „narodowiec" łamał sobie najbardziej głowę nad statystyką narodowościową dzieci szkolnych; tem mniej mówiono za to o wadach i brakach szkół w Galicyi dla dzieci tak polskich, jak ruskich. Ze strony oficyalistów odpowiadano na to podobnie, jak hakatyści mówią Polakom na Śląsku...

Ale najlepszym był p. Bobrzyński. Na słuszne skargi ks. Stojałowskiego, co do szczepienia w dzieci szkolne przesadnego lojalizmu rządowego, odpowiedział p. Bobrzyński, że rzeczywiście zadaniem szkoły jest wychowywać młodzież w wierności dla państwa i dynastyi i zakończył ustęp dowcipem zjadliwym o moskalofilstwie Stojałowskiego. Naturalnie, że wspomniał również o „żywiołach wywrotu, rozstroju i rozkładu", czyhających na dzieci szkolne od lat 6 do 12 i o tem, że te dzieci trzeba trzymać w „karbach".

Nie jesteśmy fachowcami od rządowego lojalizmu austryackiego, ale radzibyśmy przecie dowiedzieć się, jak też to się robi w Galicyi? Czy może „lojalizm" każe nazywać historyę Polski, „historyą kraju rodzinnego"? Czy może „lojalizm" wywołuje liczne denuncyacye na „niebłagonadjożność" poszczególnych nauczycieli? Jakim to pedagogicznym sposobem można dzieciom wpajać zrozumienie korzyści Austryi dla nich? Wartoby raz o tem pomówić.

Nam się np. zdaje, że przywiązanie do instytucyj państwowych (bo „państwo" jest abstrakcyą) i w szkole dałoby się osiągnąć przez dobre płacenie nauczycieli, przez pełną miłości i rozumu pedagogię, przez dobre wa-

---

EMIL ZOLA.

NAPAD NA MŁYN.

(Nowela). 8)

Franciszka pozostała jak ogłupiona. Ojciec Merlier, który palił tymczasem fajkę, przypatrując się ciekawie plutonowi żołnierzy, podszedł do niej i ująwszy ją za rękę z ojcowską słodyczą, wyprowadził z sali.

— Bądź spokojną — rzekł. — Staraj się zasnąć. Jutro będzie dzień, zobaczymy co się jeszcze stanie.

Odprowadziwszy córkę, zamknął ją przez przezorność. Był tego zdania, że kobiety są do niczego i że wszystko gotowe zepsuć, skoro się wdadzą w sprawy sery.

Franciszka tymczasem nie kładła się wcale. Siedziała długo na swem łóżku, słuchając łoskotów, rozlegających się po domu. Żołnierze niemieccy, rozłożywszy się na podwórzu obozem, śmiali się i śpiewali; musieli jeść i popijać do samej jedenastej, bo hałas aż do tego czasu nie ustał na chwilę. W młynie samym także rozlegały się kroki od czasu do czasu, zapewne zmieniano wartę. Najbardziej jednak z wszystkiego zajmowały ją szelesty, jakie pochwycić mogła w izbie, znajdującej się tuż piętro niżej. Co chwila kładła się na podłodze i przykładała ucho do desek. W izbie owej znajdował się uwięziony Dominik. Musiał on chodzić tam i nazad od ściany do okna, słyszała bowiem długo regularny rytm jego przechadzki; potem nastała wielka cisza, zapewne usiadł. Zewnątrz także nastało milczenie, wszystko usypiało. Skoro się jej wydało, że dom cały już śpi, otwarła okno, jak tylko mogła najlżej i oparła się na niem.

Na dworze roztaczała się noc ciepła i pogodna. Cienki sierp księżyca, schowany za lasem Sauval, oświecał wieś blaskiem nocnej lampki. Długie cienie drzew przecinały pola czarnemi smugami, podczas kiedy trawa miała w miejscach otwartych miękkie wejrzenie aksamitu. Ale Franciszka nie zwracała bynajmniej uwagi na tajemniczy czar nocy. Studyowała natomiast okolicę, szukając oczyma wart, jakie Niemcy musieli porozstawiać na wybrzeżu. Cienie ich widziała doskonale wzdłuż Mozelli. Jedna, jedyna znajdowała się naprzeciw młyna, niedaleko wierzby, której gałęzie kąpały się w rzece. Franciszka rozróżniała ją wybornie. Był to żołnierz wysokiego wzrostu. Stojąc nieruchomo, zwrócił twarz ku niebu z marzycielską miną pasterza.

Skończywszy ten staranny przegląd miejsc, wróciła do swego łóżka

---

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości I-go Maja!

runki hygieniczne szkoły, przez zapobieżenie nędzy dziecięcej, która u nas ludziom myślącym łzy wyciska, a poza szkołą przez wolność, dobrobyt, kulturę.

Ale o tem milczą lojalni oficyaliści, dla nich „lojalizm“ jest czemś osobnem, o czem tylko kazania prawić trzeba, ażeby rósł i krzewił się. To raczej ceremoniał jakiś, niż uczucie płynące z warunków społecznych. Nic też dziwnego, że ceremoniał ten staje się nieraz bizantynizmem, że „lojalizmu“ uczy się nieraz żandarmami.

To samo jest i z owymi „żywiołami przewrotu“, które trzymaniem w „karbach“ odpędza się od — dzieci. I tutaj „karby,“ a rewolucya dzieci, razem zestawione robią wrażenie raczej komiczne, niż poważne. Żadne „trzymanie“ nie dopnie celu, gdy wielki zbiornik sił twórczych: społeczeństwo, przebywa okres wrzenia i walki wewnętrznej. Samą policyą nie można, dzięki Bogu, rządzić, a kazania o lojalizmie zaczynają się z reguły wtedy, gdy lojalizm się już ulotnił. Ale co to p. Bobrzyńskiego obchodzi. Gratulowano mu przecież tak serdecznie w Sejmie...

Dajcie nam referenta!

Ze Lwowa donoszą nam: Stańczycy w naszym Sejmie, gdyby mogli, utopiliby w łyżce wody Romanowicza, za jego wniosek o reformie ordynacyi wyborczej do Sejmu i o zaprowadzenie V. kuryi i tajnego głosowania, a utopiliby go nie dla tego, że wniosek ten uczynił, bo z nim łatwoby się uporali, lecz dlatego, że nie mogą znaleźć referenta dla wniosku większości komisyi, tj. dla wniosku o przejście nad sprawą reformy do porządku dziennego. Jak było do przewidzenia w komisyi dla reformy wyborczej wniosek p. Romanowicza upadł. Nic dziwnego, bo większość w komisyi mieli konserwatyści, których poparli także t. zw. secesyoniści z lewicy. Po uchwaleniu tego wniosku stańczycy zacierali ręce z radości, że tak łatwo i gładko uśmiercili wniosek Romanowicza — a z nim wszystkich socyalistów — gdy wtem plany pokrzyżowała kwestya, której wcale się nie spodziewali. Oto nie mogli znaleźć referenta, nie mogli znaleźć człowieka, któryby miał „odwagę“ wystąpić przed Sejmem z obroną wniosku komisyi, wystąpić przeciw podnoszącemu się ogólnie żądaniu roz szerzenia praw wyborczych. Wybrano najpierw referentem p. Górskiego, ale ten zwąchał pismo nosem i pięknie za ten zaszczyt podziękował. Następnie wybrano p. Skałkowskiego, ale wymówił się brakiem czasu. Zebrano się znów na obrady i wybrano ks. Czartoryskiego, który również się usunął. Znów więc zebranie i znów wybory. Wybrano p. Kozłowskiego, myśląc, że ten zdecyduje się bronić sztandaru konserwatywnego i grzmieć będzie jako referent przeciw wszystkim reformom wyborczym, ale niestety i na nim się omylono. I on także nie chciał podjąć się tak „sympatycznej“ rzeczy.

Ha! nie udało się z naszymi — powiedzieli stańczycy — trzeba próbować z secesyonistami. Udała się więc deputacya z panem eksministrem Jędrzejowiczem na czele do pp. Górki i Jabłońskiego i dalejże ich prosić, aby oni ratowali Ojczyznę i przyjęli godność referenta. Prośby znów nie pomogły, żaden z nich nie chciał objąć referatu. Kłopot więc mają stańczycy i żałują, że nie ma w komisyi Merunowicza, bo ten z pewnością byłby się podjął każdego referatu.

Wskutek tych trudności w odnalezieniu referenta, komisya dla reformy wyborczej ma zamiar reasumować swoją pierwotną uchwałę, a mianowicie chce zgodzić się na powiększenie liczby posłów z miast, i 4 posłów z mniejszych posiadłości, z 4 nowych starostw, a odrzucić piątą kuryę. W ten sposób ma nadzieję, że po tej nowej uchwale znajdzie już referenta. Być może, że znajdzie, ale to już jest klęską wielką dla stańczyków, że nie mogli znaleźć referenta, i że muszą reasumować swoją pierwszą umowę. Istny Pacanów!

List z Rosyi.

Petersburg, 9 kwietnia.

Skonfiskowano!

Powstanie w Chinach.

Olbrzymie państwo chińskie jest przedmiotem pożądliwości czterech państw, które ostrzą sobie na nie apetyt i już teraz walczą o skórę na niedźwiedziu. Z jednej strony stoi Rosya, która chciałaby rozbioru Chin, i naturalnie przy podziale lwiej części łupu dla siebie — z drugiej zaś strony Anglia, która nie myśli na razie o rozbiorze Chin, obstając przy polityce „otwartych drzwi“, co równa się ekonomicznemu wyzyskaniu Chin, i dlatego Anglia zwalcza zaborcze dążności Rosyi; po stronie Anglii stoją Japonia i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, które to państwa mają te same interesy i cele, co Anglia. Ale chytra dyplomacya ro-

---

i usiadła. Siedziała tak z godzinę, głęboko zamyślona. Potem zaczęła na nowo nasłuchiwać: w całym domu nie było słychać najlżejszego szelestu. Powróciła do okna i wyjrzała przez nie; zdaje się jednak, że jaśniejący jeszcze z po za drzew rożek księżycowego sierpa wydał się jej świadkiem zbytecznym, czekała bowiem dalej. Nakoniec zdawała się uważać chwilę za stosowną. Noc stała się całkiem czarną, nie było widać nawet najbliższej placówki naprzeciwko, okolica przedstawiała się niby sadzawka pełna atramentu. Przez chwilę jeszcze nastawiała uszu, w końcu zdecydowała się. Zewnątrz, w pobliżu okna biegła po murze żelazna drabinka na sztabach wpuszczonych w ścianę, która wiodła od koła na strych, a służyła młynarzom do doglądania w razie potrzeby niektórych części mechanizmu młyna. Później urządzenie zmieniono i drabina znikła od dawna pod grubą warstwą bluszczu obrastającego młyn z tej strony.

Franciszka przekroczyła odważnie parapet swego okna, ujęła za żelazne pręty i znalazła się w próżni. Poczęła zstępować na dół. Suknie przeszkadzały jej bardzo. Naraz kawałek rumowiska oderwał się od muru i wpadł w rzekę z pluskiem. Zatrzymała się, zmrożona dreszczem. Pojęła jednak natychmiast, że spadek wody, jej szmer nieustanny, pokrywa w pewnem oddaleniu wszelki łoskot, jakiby sprawić mogła i poczęła śmielej zstępować, rozsuwając stopą gąszcz bluszczu, póki jej nie oparła na żelaznym szczeblu Znalazłszy się na wysokości izby, któ ra była więzieniem Dominika, zatrzymała się. Nieprzewidziana przeszkoda o mało nie odebrała jej całej odwagi: okno tego piętra nie znajdowało się tuż pod samem jej oknem, lecz zbaczało od drabiny, a kiedy wyciągnęła rękę, nie była w stanie nic więcej namacać, prócz nagiej ściany. Miałaż wrócić do siebie, nie doprowadziwszy swego planu do końca? Ręce jej omdlewały, a szum Mozelli na dole zaczynał przyprawiać o zawroty głowy. Zaczęła więc odrywać od muru małe kruszyny tynku i rzucać je w okno Dominika. Nie słyszał, musiał spać zapewne. Zdrapywała dalej tynk, obdarła sobie już skórę z palców. Była tak wyczerpaną, jakby za chwilę miała runąć w tył, w rzekę — gdy naraz Dominik uchylił delikatnie swe okno.

— To ja — szepnęła. — Podaj mi rękę prędko, bo spadnę...

Po raz pierwszy w życiu powiedziała do niego: ty.

Wychylił się, aby ją pochwycić i wciągnąć do swego pokoju. Tutaj porwał ją paroksyzm płaczu, tłumiła jednak łkania, z obawy, by jej nie usłyszano. Wreszcie uspokoiła się z wielkim trudem.

— Pilnują was? — spytała z cicha.

Dominik, nie mogąc jeszcze przyjść do siebie ze zdumienia, że ją u siebie widzi, skinął głową w milczeniu, wskazując drzwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

syjska nie cofa się przed żadnym środkiem, byle tylko uzyskać wpływ w państwie, które się ma stać jej ofiarą. Machinacye rosyjskie w Chinach są powtórzeniem wypróbowanych na Polsce i krajach bałkańskich intryg i zamachów. Młody cesarz chiński był usposobiony postępowo i sprzyjał Anglii i Japonii. Przed kilku miesiącami udało się Moskalom wywołać w Pekingu pałacową rewolucyę, która młodego cesarza strąciła z tronu i oddała rządy państwa w ręce jego matki, cesarzowej-wdowy, energicznej kobiety, wrogo usposobionej wobec wszelkich reform, a oddanej Rosyi. Za to Anglicy i Japończycy uzyskali w Chinach innego sprzymierzeńca: chiński lud.

Niedawno wybuchło w Chinach powstanie, które wciąż wzrasta. Chiny przestały być krajem zastoju, — powstania i zewolucye nie ustają tam ani na chwilę. Obecnie powstanie przewyższa jednak wszyskie poprzednie rozmiarami i siłą.

Centrum powstania jest w handlowem mieście Hankan. Przywódca tego ruchu Hsue wydał proklamacyę, z której wynika, że ruch jest zwrócony wprost przeciw Rosyi i cesarzowej matce, a ma na celu oswobodzenie i przywrócenie na tron młodego cesarza, sprzyjającego reformom.

Proklamacya wylicza w dalszym ciągu najważniejsze reformy, jakich się lud domaga: zniesienie podatku od towarów importowanych, bezstronny wymiar sprawiedliwości, zniesienie handlu kobietami i t. d. Mamy tu do czynienia z programem polityczno-społecznym, zdolnym za sobą pociągnąć masy. Jeżeli ruch ten, wspierany przez Anglików i Chińczyków, się rozszerzy, to należy się spodziewać stanowczych przewrotów w Azyi Wschodniej.

Strejk lekarzy?

Lekarze-pomocnicy szpitala św. Łazarza w Krakowie wysłali do Wydziału krajowego petycyę, którą niniejszem dosłownie przedrukowujemy:

„Wysoki wydziale krajowy! Wiadomo powszechnie i zapewne Wysoki Wydział krajowy w zupełności uznaje, że stosunki materyalne lekarzy w naszym kraju z dnia na dzień się pogarszają, tak że może po upływie lat kilku da się uczuć dotkliwie brak lekarzy z tego powodu, że frekwencya na wydziale lekarskim z każdym rokiem się zmniejsza. Rząd uznał, że tak jak było dotąd, dalej być nie może i chcąc choć w części wynagrodzić krzywdę stale stanowi lekarskiemu wyrządzaną, podniósł płacę asystentów uniwersyteckich bez względu na ich rangę i przedłużył im czas służby.

Wobec tego postąpienia rządu należałoby się spodziewać, że władze krajowe nie pozostaną w tyle i zaprowadzą odpowiednie reformy. Tymczasem norma płac lekarzy szpitalnych, uchwalona przed kilkudziesięciu laty, a dla dzisiejszych stosunków zupełnie nieodpowiednia, dotąd nie została zmienioną i lekarze naprόżno wyczekują, aż sam Wysoki Wydział krajowy podejmie inicyatywę w tym kierunku.

Już od kilku lat niezadowolenie z panujących stosunków wyrażało się w kilkakrotnie ponawianych petycyach do Wysokiego Wydziału krajowego, ale dotąd niestety bez żadnego skutku.

Dlatego zebrani w dniu 6 kwietnia b. r. wszyscy lekarze pomocniczy szpitala św. Łazarza uchwalili jednogłośnie prosić Wysoki Wydział krajowy o przyznanie następujących postulatów:

1) Sekundaryusze winni być mianowani z pomiędzy praktykantów za porządkiem, bez jakichkolwiek wyjątków na przeciąg lat czterech, z wykluczeniem dotychczasowego przedłużania sekundaryatu po pierwszem dwuleciu.

2) Płaca sekundaryuszów winna wynosić co najmniej 1400 koron rocznie, podobnie jak płaca asystentów uniwersyteckich.

3) Podział sekundaryuszów na klasy winien być zniesiony, bez względu na to, czy dany lekarz jest żonatym, lub nie.

4) Praktykanci szpitala po roku bezpłatnej, wzorowej praktyki winni bez wyjątku otrzymywać remuneracyę w kwocie co najmniej 600 koron rocznie.

5) Asystenci uniwersyteccy mogą być równocześnie praktykantami szpitala z wszystkiemi ich prawami, jednak tylko pod tym warunkiem, jeżeli udowodnią, że zajęcia ich pozaszpitalne nie przeszkadzają im w ścisłem wykonywaniu wszystkich obowiązków na równi z innymi praktykantami.

Słuszność powyższych żądań szczegółowego uzasadnienia chyba nie potrzebuje, jeżeli się uwzględni, że liczba chorych, a z nią i praca w ostatnich kilkunastu latach gwałtownie wzrasta tak, że lekarze pomocniczy szpitala nie mogą zajmować się praktyką prywatną, o którą zresztą bardzo trudno wobec znacznej liczby lekarzy w Krakowie. Temu przypisać należy, że z roku na rok młodzi lekarze nie mogąc utrzymać się w Krakowie, muszą wyjeżdżać bezpośrednio po ukończeniu studyów na prowincyę, co ani dla szpitala, ani dla kraju wcale nie jest pożądanem.

Podpisani przeto wyrażają nadzieję, że Wysoki Wydział krajowy raczy się do powyższych żądań przychylić, tem bardziej, że w razie niezałatwienia naszych postulatów do dnia 1 maja b. r., byliby zmuszeni wszyscy lekarze pomocniczy zaprzestać pracy w szpitalu.

Kraków, dnia 6 kwietnia 1900 r.“

Podnoszone przez nas prawie codziennie fakty z gospodarki szpitalnej, znajdują w tej petycyi swoje częściowe wytłomaczenie. Wydział krajowy chce robić na szpitalach oszczędności i w tym celu wyzyskuje młode siły lekarskie w sposób nieodpowiadający powadze instytucyi publicznej. Petycya lekarzy powinna zwrócić uwagę opinii publicznej na opłakane stosunki w naszych szpitalach. Całe społeczeństwo musi zaprotestować przeciw temu, by Wydział krajowy robił oszczędności kosztem chorych ludzi.

Żądania lekarzy, wyrażone w petycyi, są zupełnie uzasadnione, a zarzut niehumanitarności nie może ich chyba spotkać, skoro na dwa miesiące przedtem zapowiadają energiczniejszą akcyę.

Przegląd polityczny.

Preliminarz funduszu szkolnego na r. 1900 uchwalony na wtorkowem posiedzeniu sejmu lwowskiego przedstawia się następująco:

Dochody 3,035.234 K, a więc wyższe o 2.506 niż na rok 1899, wydatki na 8,838.534 K (o 3000 więcej niż w r. 1899) a zatem niedobór wynosiłby 5,806 300 (o 3000 więcej niż w r. 1899).

W wydatkach przeznaczono między innemi na płace i wydatki kwaterowe nauczycieli etatowych 991.907 K (w 1899 r. 846.000 K mniej), wynagrodzenie nauczycieli nadetatowych 1,020.000 K (w 1899 r. o 60.000 K mniej); płace i dodatki etatowych nauczycieli religii 312.000 K (w r. 1899 o 78.000 K mniej), remuneracye za naukę religii 85.000 (w r. 1899 o 11.536 K mniej), zasiłki dla nauczycieli przeznaczonych na kurs rolniczy 3000 K; na kursa nauki zręczności 3.200 K; remuneracye za naukę robót ręcznych 52.000 K; dodatek stały do funduszu szkolnego emerytalnego 25.600 K, dary z łaski 6.800 K; zasiłki dla funduszów szkolnych miejscowych na budowę szkół 200.000 K; zasiłki dla fund. szkol. miejsc. na utrzymanie szkół 50.000 K i biblioteki okręgowe 10.000 K; stypendya dla uczniów i uczennic seminaryum nauczycielskiego 200.000 K.

Cały budżet szkolny przyjął sejm bez dyskusyi! Prawdopodobnie żaden z posłów „opozycyjnych“ nawet go nie przeczytał.

= **Nowe wydatki na wojnę!** Delegacye zbiorą się w maju w Budapeszcie. Od lat już prasa rządowa stara się powiększenie kontyngentu wojsk i ulepszenie artyleryi przedstawić, jako konieczne i naglące; wciąż powtarza, że Austro-Węgry pozostały już zanadto w tyle poza innemi mocarstwami, które zrobiły w ostatnich czasach ogromne postępy na polu militarnem. Teraz ma się doścignąć to, co się zaniedbało. W tegorocznych delegacyach może jeszcze nie, ale w następnych z pewnością rząd zażąda podwyższenia wydatków na pokrycie zwiększonego kontyngentu. Tymczasem będzie się rząd starał w obu parlamentach przeprzeć ustawy o zwiększeniu kontyngentu rekrutów. Zwiększenie armii, zwiększenie ciężarów wojskowych, jest osią całej polityki wewnętrznej rządu. Wszystkie usiłowania około przywrócenia normalnego biegu prac parlamentarnych i pogodzenia stronnictw narodowych, które pozornie wypływają z roztropnej troski o przyszłość państwa, w gruncie rzeczy nie mają na celu nic innego, jak tylko przeparcie w parlamen-

cie zwiększenia kontyngentu rekrutów i wydatków na wojsko. Mówi się o zgodzie narodowości, o dążności do reform społecznych — ale myśli się przy tem jedynie o nowych żołnierzach i nowych armatach... Już w tegorocznych delegacyach wydatki na armię i marynarkę wojenną zostaną zwiększone o kilkanaście milionów. Ale będzie to tylko przygrywką do dalszego pomnażania ciężarów militarnych.

= **Rosya a Bułgarya.** Dyplomacya rosyjska jest niestrudzona i niczego nie spuszcza z oka. Mimo, że jedną ręką sięga po Azyę, to nie zapomina jednak i o Europie i drugą rękę wyciąga po Bałkan. Obecna wizyta bułgarskiego ministra wojny Paprikowa w Petersburgu i jego audyencya u cara, w obecności rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, hr. Murawiewa — ma bardzo ważne, polityczne znaczenie. Toczą się mianowicie układy o konwencyę wojskową między Rosyą a Bułgaryą i o odstąpienie Rosyi bułgarskiego portu Burgas na Czarnem Morzu. W związku z temi machinacyami Rosyi na Bałkanie pozostaje podróż cesarza Franciszka Józefa do Berlina.

List z Bielska.

Bielsko, 10 kwietnia.

Po strejku górników zapanował pewnego rodzaju odpoczynek na całym Śląsku. Tylko wśród tutejszych robotników tkackich wzmaga się silny ruch. Przemysł tkacki w Białej, Bielsku i okolicy zatrudnia przeszło 10 tysięcy robotników, z czego dziewięć dziesiątych Polaków. Ciekawem zjawiskiem jest powolna ale stateczna rewolucya w mózgach tutejszych robotników, ta walka przekonań, to zdobywanie coraz większego terenu dla naszej partyi u tej masy robotniczej. Szczególnie agitacya za 10-godzinnym dniem roboczym wszczęta przez naszą partyę, przyczyniła się znakomicie do podniesienia poczucia łączności u robotników tkackich. Doszło już do tego, że inteligentniejsi robotnicy chrześciańsko-socyalni na zwoływanych przez nas zgromadzeniach podnieśli hasło: „wszelkie różnice partyjne muszą ustać wobec walki z wspólnym wrogiem: kapitałem.“

Muszę tu wspomnieć o niejakim Josephym. Ciekawa to figura. Przechrzta, milioner, „postępowiec“ niemiecki, któryby chciał utopić w łyżce wody wszystkich Polaków i socyalistów, trzęsie nietylko tutejszą organizacyą fabrykantów, ale i tutejszą gminą.

Wogóle przemysł rozwinięty tu niezmiernie, nadał życiu publicznemu tutaj charakter walki więcej ekonomicznej niż politycznej, czystej walki pracy z kapitałem bez przymieszki feudalnej, a z niewielką przymieszką klerykalną.

Nawet walka narodowościowa między Polakami a Niemcami ma tu mniejsze znaczenie, niż w bardziej drobnomieszczańskim Cieszynie. Fabrykanci, to Niemcy i zniemczeni żydzi, robotnicy to Polacy i dość wielka liczba Niemców, którzy żyją w największej zgodzie i braterstwie z towarzyszami polskimi i znajdując się na wyższym od nich poziomie kulturalnym, — wspierają wszelkiemi siłami organizacyą polską.

Mówiąc wyżej, że ruch polityczny u nas ma mniejszą, przynajmniej obecnie, doniosłość, niż ruch ekonomiczny, nie chcemy przez to powiedzieć, jakoby pierwszego wcale nie było. Nadmieniamy tu niedawno odbyte wybory gminne. Wprawdzie klika fabrykantów przeparła nawet w III kole swych kandydatów, jednak po raz pierwszy pojawiła się w temże kole lista opozycyjna, która nie mało przeraziła Josephych i innych macherów tutejszych. Listę tę postawiła grupa radykalnych mieszczańskich wyborców, a na niej figurowało też nazwisko socyalisty tow. Hoinkesa. Tow. Hoinkes otrzymał około 90 głosów, co przy korupcyi tutejszego drobnomieszczaństwa jest w każdym razie dowodem pewnego w tej warstwie postępu.

St. Gall.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 12 kwietnia 1204. Zdobycie Konstantynopola. — 1870. Dekret komuny równa w prawach ślubne i nieślubne dzieci.

Teatr zamknięty dziś, w piątek i w sobotę.

Polityczny wielki tydzień. Hr. Piniński jedzie na uroczystości wielkotygodniowe i święta do Rzymu. Pobożność hrabiego jest zadziwiająca. Mimo nawału pracy jedzie w dalekie strony, aby oczyścić sumienie i rozpocząć nowe życie, wolne od dawniejszych grzechów. Życzymy hrabiemu wesołej podróży. Tylko możeby przed wyjazdem pozałatwiał różne urzędowe sprawy i rekursy i t. d. które od wielu lat zalegają półki w namiestnictwie?

Profesor Thullie jedzie znów aż do Lourdes, aby tam poratować nadwątlony umysł i „żyłkę profesorską,“ która mu obrzmiała.

Minister Piętak choruje zaś ciągle na influenzę i broni wytrwale interesów stolicy, naturalnie jako „opozycyjny narodowy demokrata“... A jakże!

Sejm rozpędził się w ogromnej pracowitości aż do dwóch posiedzeń dziennie, ale już po pierwszem, które trwało onegdaj $4^1/_2$ godziny, zdecydowano się znowu jeden dzień więcej utracić i posiedzenie wieczorne odwołano.

Nastroje wszędzie „świąteczne.“

Skonfiskowany lokaj. Donieśliśmy już o artykułach „Dziennika poznańskiego,“ napisanych przez jakiegoś Jezuitę o socyalnej demokracyi w Galicyi. Wiedzieliśmy już z góry, że rozczochrany produkt jezuickiego mózgu przeniesie się na szpalty prasy klerykalnej w Galicyi. Tak się też stało. Już „Gazeta narodowa“ i „Głos Narodu“ rozpoczęły serye artykułów, które będą się ciągnęły jak wąż morski przez długie tygodnie. „Głosowi narodu“ zdarzyło się przytem wczoraj małe nieszczęście: część artykułu skonfiskował prokurator Doliński. Dlaczego? Niewiadomo.

Czyżby to miało być „wyrównaniem“ niesłychanych konfiskat „Naprzodu“?

Swoją drogą takie konfiskaty, jak ostatnia „Gł. N.“ są bardzo zabawne. Bo i proszę zważyć. Obrońca „porządku“ wiary, narodowości, rodziny i prywatnej własności rzuca się z dobytym mieczem na „anarchistów,“ przewrotowców, libertynów, socyalistów i t. d. Już straszne cięcie miecza zagrażało przewrotowi okropnie, w tem — miecz konfiskuje prokurator!... Wyrywa miecz z rąk wiernego „sługi“, najpilniejszego lokaja! Ale dobrze im tak; niech i oni poczują, jak smakuje austryacka objektywka.

Tow. Szymon Wityk, aresztowany za cały szereg najrozmaitszych „zbrodni“, których miał się rzekomo dopuścić przy pogrzebie ś. p. Tomasza Gębalika w Przemyślu, został w poniedziałek 9 b. m. wypuszczony na wolną stopę, za złożeniem 1000 koron kaucyi. Resztę uwięzionych trzymają jeszcze w aresztach śledczych. Wyższy sąd krajowy we Lwowie postanowił wypuścić ich na wolną stopę za złożeniem kaucyi po 800 koron od każdego. Pomimo doręczenia aktu oskarżenia, rozszerzono obecnie śledztwo jeszcze na kilku innych robotników, co do których wnieśli denuncyacye „przyjaźniacy“ przed kilkoma dniami. W ten sposób znajdują się w śledztwie wszystkie energiczniejsze jednostki z partyi naszej w Przemyślu; śledztwo potrwa więc jeszcze długi czas.

Konfiskata. Ostatni numer „Ciągów“ skonfiskowała lwowska prokuratorya.

Podpory społeczeństwa Pod tytułem: „Pańskie żarty“ umieścił „Naprzód“ z 29 marca notatkę o awanturze, którą urządziło trzech „paniczów“ w Grand-Hotelu. Byli to hr. Stadnicki, Moszczyński i Mazaraki. Notatka „Naprzodu“ odniosła skutek. Rektor uniwersytetu Tarnowski, dowiedziawszy się o burdzie, którą chciano za wszelką cenę zatuszować, zażądał od policyi bliższych informacyj w tej sprawie, celem poczynienia dalszych kroków.

Hr. Tarnowski powinien wogóle więcej wglądać w działalność naszej „złotej“ młodzieży, która awanturuje się po mieście lub zgrywa do nitki po różnych kawiarniach.

W łaźni parowej Horowitza przy ul. Dietlowskiej pękła w sobotę 7 bm. rura, doprowadzająca do łaźni gorącą parę, i omal że nie przyprawiła o śmierć kilkanaście kąpiących się osób. Gorąca para buchnęła gwałtownie do lokalu i wywołała takie podwyższenie temperatury, że obecni dopadli drzwi z wielkim trudem na czworakach. Samych drzwi nie można było z początku wcale otworzyć, skutkiem wielkiej prężności pary.

Przyczyną katastrofy, która na szczęście skończyła się bez ofiar, są rury, przeżarte zupełnie rdzą. Robotnicy zwracali na to nieraz uwagę właścicielowi, który zawsze ich zbywał niczem. Katastrofa może każdej chwili znowu się powtórzyć.

Złodziejskie gniazda. Przeciwko wyborom do zarządu kasy chorych w Nowym Sączu wniosło 10 delegatów protest, w którym udowadniają świadkami, że delegaci Bernard Obżut, Józef Nawalany, Antoni Skrabski, Wojciech Czapnik, Kopel

Rosenfeld i inni wkładali do urny po dwie kartki przy wyborze zarządu na zgromadzeniu delegatów. Delegaci zaznaczają, że nie mogli zaprotestować przeciw temu oszustwu zaraz, bo Sterkowicz nie dopuścił do żadnych protestów.

Doniesienie to otrzymało starostwo w terminie 14-dniowym, żądanym przez p. Jarosza. Jaki powód teraz znowu wynajdzie starosta sądecki, aby odrzucić doniesienie, podające cały szereg świadków, gotowych poczynić zeznania pod przysięgą? Jak długo będzie oszukańcza klika Sterkowicza doprowadzała instytucyę robotniczą do ruiny?

Dodajemy jeszcze, że jeden z obecnego zarządu kasy chorych chciał przekupić delegata Emila Kohna, aby nie umieszczał swego nazwiska pod protestem.

I znów zginęło dziecko! W piątek przed południem, 11-letni synek adwokata dra Frühlinga, Ryszard, ubrany w mundurek ucznia z pierwszej klasy gimnazyalnej, wyszedł z domu i do tej pory nie powrócił jeszcze. Dr Frühling na własną rękę i przy pomocy policyi rozpoczął poszukiwania za swem dziecięciem, dotychczas jednak bez żadnego skutku.

Czemuż milczy o tem organ jezuicki, fachowiec od „mordów rytualnych,“ uwodzenia dzieci i senzacyjnych wieści dla dewotek?... Przecie to czas pieczenia mac! Ale to dziecko żydowskie i dlatego — cisza.

Nędza. Jeden z stójkowych sprowadził w nocy z wtorku na środę na inspekcyę policyjną wyrobnicę, nazwiskiem Katarzyna Bałowa, która włóczyła się chora po plantacyach dla braku przytułku. Wbrew „tradycyą uświęconym zwyczajom“, komisarz pełniący służbę odesłał Bałową do ogrzewalni miejskiej, zamiast, jak to u nas zwykle bywa, do aresztów policyjnych „pod telegrafem“. „Rany boskie, a to ci cud prawdziwy!“ — powiedziałby Krakowianin.

Brak pracy w Budapeszcie przybrał zastraszające rozmiary. Do państwowego biura stręczenia pracy, istniejącego od miesiąca, zgłosiło się dotąd 18.000 robotników, z których zaledwie 600 otrzymało zajęcie.

Dalsze fałszerstwa wójta Glińskiego z Wyszatyc. Pod sprostowaniem wysłanem przez Glińskiego do „Głosu Narodu“ i innych gazet, były zamieszczone nazwiska kilku włościan. Otóż ci włościanie protestują obecnie przeciwko zamieszczeniu ich nazwisk, które zostały przez Glińskiego wstawione. Ksiądz ruski z Wyszatyc ogłosił również imieniem swojem protest przeciwko sprostowaniu Glińskiego w ruskich gazetach.

Znowu pogrom lizuniów klerykalnych. W niedzielę 8 b. m. odbyło się w Przemyślu nadzwyczajne walne zgromadzenie filii drukarzy „Ognisko“, celem wyboru nowego przewodniczącego. Klerykali z drukarni Styfiego parli całą siłą, aby wybrano znane indywiduum Wilczyńskiego; partya przeciwna postawiła kandydaturę socyalnego-demokraty tow. Tadeusza Kolkiewicza. Trzy razy głosowano, trzy razy tow. Kolkiewicz otrzymał 14 głosów, Wilczyński 6. Za trzecim razem tow. Kolkiewicz przyjął wybór, konstatując, że został ogromną większością wybrany. Z głosami tych 6-ciu, którzy głosowali na Wilczyńskiego nietylko że liczyć się niepotrzebuje, ale uważa to za zwycięstwo moralne, że drukarze z pod sztandaru klerykalnego nie głosowali na niego.

Historya legatu. W r. 1813 zapisał Paweł Gąsienica, włościanin z Zakopanego, 8 morgów gruntu na rzecz wystawić się mającego kościoła w Zakopanem. Grunt ten ówczesne władze dominikalne sprzedały za 800 złr. i ulokowały w kasie dworskiej, skąd podobno pieniądze się ulotniły. Na miejscu, przeznaczonem pod kościół, stanęła — karczma, a obecnie stoi sklep „Spółki handlowej“ hr. Zamojskiego. Aby jednak i Bogu świeczkę zapalić, wybudowano obok kapliczkę, szumnie ochrzczoną kościołem. Prawo prezenty dostał naturalnie dwór, chociaż żadnych wydatków nie łożył. Gdyby pokierowano uczciwie legatem ze sprzedaży 8 morgów, przy dzisiejszej drożyźnie ziemi, można było uzyskać kapitał, któryby pozwolił na polepszenie dotacyi księdza. A tak, biedny pleban musi żebraniną dorabiać się utrzymania z ujmą swej duchownej godności; (nawiasem powiedziawszy, procesował się o to z gminą).

O znaczeniu polityki socyalnej wygłosił odczyt w Przemyślu, w stow. pomocników handlowych, w sobotę d. 7 b. m., tow. Dr. Józef Scheinbach. Po odczycie wywiązała się długa dyskusya, w której zabierało głos wielu robotników.

W ten sam dzień odbyło się zgromadzenie robotników żydowskich w lokalu stow. robotniczych, na którem tow. Jan Żołnierz omawiał potrzebę organizacyi proletaryatu żydowskiego.

Obostrzenie studyów kobiecych w Szwajcaryi. Uniwersytet zuryski wydał przepis, iż od 24 b. m. przyjmowane będą do tej wszechnicy tylko te cudzoziemki, które złożą egzamin, odpowiadający maturze szwajcarskiej. Nadto należy posiadać dwa języki nowożytne i dwa starożytne w zakresie kursu gimnazyalnego; jeden z języków starożytnych może być zastąpiony przez włoski lub angielski. Osoby, pragnące dowiedzieć się bliższych szczegółów o tych obostrzeniach, winny zwracać się do Związku postępowej młodzieży polskiej w Zurychu (Bollystrasse).

☞ Wczorajszy numer „Naprzodu“ uległ znów konfiskacie. Jestto trzecia z rzędu konfiskata w przeciągu dwóch dni, a czwarta odkąd „Naprzód“ wychodzi codziennie. P. Doliński nie pozwala nic pisać o klice stańczykowskiej. Numer wtorkowy skonfiskował za dwie naczelne glossy: „Wszystko w imię narodu“ i „Szlacheckie troski“, w dzisiejszym zaś artykuł p. t.: „Beznarodowcy“, traktujący o patryotycznych targowiczanach, trójlojalistach i ugodowcach i niepatryotycznych socyalistach, oraz opis demonstracyi robotniczej przed sejmem. Telegramu, opisującego krótko tę demonstracyę, p. Doliński nie skonfiskował. Za sprawozdanie z tej demonstracyi nie uległo konfiskacie żadne pismo, mimo że niektóre podały je w ostrzejszej formie. Od tych wszystkich konfiskat wniesiemy sprzeciwy. Przetrzymaliśmy p. Dolińskiego w r. 1893 i 1894, przetrzymamy go i teraz. Na razie zawiadomiliśmy o tych konfiskatach telegraficznie ministra sprawiedliwości.

Zgubione dziecię. Dziewięcioletni Tadzio synek p. Stroblowej, krawcowej zamieszkałej przy ulicy Pędzichów w domu pod liczbą 8 wyszedłszy z domu dnia 9 b. m. w południe, zginął bez śladu i dotychczas nie powrócił. Tadzio jest uczniem pierwszej klasy szkoły ludowej na Kleparzu, a ubrany był w bronzowe angielskie paletko, spodeńki popielate i bluzeczkę t. zw. „cajgową.“

Biedna matka pogrążona w rozpaczy po stracie jedynego dziecięcia, zwróciła się do policyi z prośbą o odszukanie jej syna, a policya, która z taką gorliwością wyłapuje kolporterów „Naprzodu“, zarządziła w tej sprawie „intensywne“, lecz — jak zwykle — bezowocne poszukiwania...

Gdzie rozum? Towarzystwo kredyt. rękodz. i przemysłowców uchwaliło onegdaj dać 100 koron na pomnik Kościuszki „z zastrzeżeniem, że pomnik ten odlany będzie w kraju i przez taką firmę, którejby nawet tajnym wspólnikiem nie był izraelita“. Za co właściwie odsądza się każdego żyda od czci i wiary przy tej okazyi? Za cóż kamienujecie nawet takiego żyda, co chwyta się rzemiosła w spółce z katolikiem? Dlaczego ten policzek 800.000 ludzi, którzy przy tej sprawie nie dali najmniejszego powodu i od których przyjmowano składki na pomnik! Przecie to głupie i nikczemne, przecie to ubliża tej tradycyi Kościuszkowskiej, która targać próbowała dawne przywileje. Ta część mieszczaństwa koło „Głosu Narodu“ zohydza swój własny naród głupią i bezmyślną nietolerancyą, uprawianą dla klerykalnego motłochu.

Rozumielibyśmy uzasadniony atak na jakąś firmę żydowską, ale tej niepotrzebnej, za 50 złr. napaści nigdy nie pojmiemy.

Złodziejskie gniazda. W Podgórzu odbywają się obecnie wybory do powiatowej kasy chorych w sposób, godny Starzeńskiego. Zarząd kasy, a właściwie kreatura starosty Grünberg chwyta się wprost zbrodniczych sposobów, aby przeprowadzić wybory po swojej myśli. Ogół wyborców nie wie wcale, gdzie i kiedy wybory się odbędą. Legitymacyj nie doręcza zarząd nikomu; jeżeli zaś kto się po nią zgłosi, musi w lokalu kasy staczać formalne walki i nasłuchać się różnych grubiaństw ze strony indywiduów, opłacanych z pieniędzy robotniczych.

We wtorek 10 b. m. odbyły się o godzinie 10 rano „wybory“ w Łagiewnikach. Polegały one na tem, że prowadzący wybory skonstatował, iż żaden z robotników nie dostał legitymacyi, poczem spisał protokół i odjechał.

Tego samego dnia po południu odbyły się wybory w Płaszowie. Tu urzędował p. Grünberg i aby sobie ułatwić interes, kazał po prostu aresztować dwóch robotników, tow. Jaworskiego i Pająka, których usłużni żandarmi odstawili do starostwa i odebrali im drukowane listy kandydatów.

Jakieś nieznane indywidua obsiadły stół, przy którym głosowano i wyrywały robotnikom listę robotniczą i wkładały listę Grünberga.

Wszystkie te gwałty protegowanego draba odbywają się zupełnie bezkarnie. Robotnicy będą musieli nauczyć tego łapserdaka tak rozumu, że mu się odechce raz na zawsze szachrować i robić z wyborów farsę! Wzywamy prokuratoryę do natychmiastowego wkroczenia przeciw rzezimieszkom, którzy okradają wyborców z praw w najbezwstydniejszy sposób!

Przegląd społeczny.

Ważne orzeczenie tutejszego sądu przemysłowego. Krakowski apelacyjny sąd dla spraw przemysłowych wydał wczoraj pod przewodnictwem radcy Łaskiego uchwałę, że przy rozprawie apelacyjnej przed sądem krajowym w sprawach przemysłowych, mogą być dopuszczeni do zastępstwa stron procesowych nietylko adwokaci, lecz także wszyscy kandydaci adwokaccy, bez względu na to, czy ci kandydaci mają prawo substytucyi przed trybunałami, czy też nie. Uchwała ta jest najzupełniej uzasadnioną i rozstrzyga dość sporną kwestyę, jako precedens dla robotników bardzo korzystny. Wskutek tego bowiem koszta zastępstwa w razie apelacyi od wyroku sądu przemysłowego, mogą być przez adwokatów, którzy będą się wyręczać koncypientami, o wiele niżej liczone.

Powiatowa kasa chorych w Krakowie. Walne zgromadzenie reprezentantów pracodawców i delegatów robotników odbędzie się w niedzielę 22 b. m. o godz. 9 rano w biurze kasy, Rynek kleparski, l. 11.

W fabryce cholewek Mojżesza Poperle w Krakowie (ul. krakowska 37) pracuje 30 robotników w 2. małych, ciemnych pokoikach. W jednej stancyi jest 10 maszyn, przy których pracują młodzi chłopcy. Jeden z klejaczy ma 11 lat wieku; zamiast chodzić do szkoły, zarabia 70 ct. tygodniowo. Porządku fabrycznego nie ma, nieczystość przysłowiowa, izby zadymione, nieprzewietrznane; zwracamy uwagę władz na tę spelunkę.

Strejk i bojkot.

Schodnica. W piątek b. m. w kopalni austro-belgijskiego towarzystwa dyrektor Petit ogłosił, że pomocnikom szybowym obrywa płacę o 15 ct. na szychtę. W tej chwili we wszystkich 6 szybach pomocnicy zastanowili robotę. Strejk trwał 4 godziny, poczem dyrektor cofnął zniżkę płacy. Zaraz następnego dnia jednak kilku pomocnikom wypowiedziano robotę.

Wolski-Odrzywolski mają obecnie kopalnie nafty w Busztenari w Rumunii pod firmą „Petit-Blachowski“. Otóż do tych kopalń zwerbował 3 robotników ze Schodnicy kierownik Hadiuk, obiecując im złote góry. Przybywszy na miejsce spostrzegli jednakże ci robotnicy, że padli ofiarą oszustwa i zażądali natychmiast oddania im książek robotniczych. Książek robotniczych jednak im nie oddano, a nadto dyrektor kopalni p. Jerzabek oświadczył im, że on już postara się o to, by ci robotnicy w Galicyi nigdzie nie dostali roboty.

Lwów. W pracowni introligatorskiej Żenczykowskiego zastrejkowali w poniedziałek robotnicy w liczbie 9, a zorganizowani towarzysze introligatorscy postanowili tę pracownię bojkotować. Przyczyną tej blokady jest brutalne obchodzenie się z robotnikami i niewypłacanie im zarobku. Żenczykowski ma najlepsze roboty, popierają go wszystkie władze i instytucye krajowe, jest on właścicielem kamienicy, trzyma sobie powóz i konie i hula w najlepsze, a nie wstydzi się zarywać robotników, którym już od 6 tygodni zalega z wypłatą. Gdy mu się w sobotę upominają o swe pieniądze, daje im koronę i wyrzuca za drzwi. Posunął się do tego, że od pewnego biednego robotnika piekarskiego tow. Józefa Zajączkowskiego pożyczył sobie gotówką 20 koron, a gdy mu się tenże o zwrot swych krwawo zapracowanych pieniędzy upomniał, groził mu Żenczykowski aresztowaniem. Niechaj żaden robotnik introligatorski nie przyjmuje u Żenczykowskiego roboty!

Lwów. Strejk w pracowni szewskiej p. Wodzińskiego zakończony został ugodą. Robotnicy uzyskali podwyższenie płac o 10 procent.

Sprawy gminne.

Sejmowa komisya gminna załatwiła na podstawie referatu p. Hupki projekt statutu miasta Krakowa. Do projektu wprowadzono jedną zasadniczą zmianę w §. 82: iż członkowie sekcyi nie mają brać udziału w układaniu przez magistrat warunków robót, dostaw i t. p., które gmina oddaje w przedsiębiorstwo.

Z innych zmian, jakie komisya poczyniła w uchwalonym przez krakowską Radę miejską projekcie statutu, podnieść należy następujące:

W §. 2, który brzmi: „Zmiany statutu mogą nastąpić tylko w drodze prawodawstwa krajowego, po wysłuchaniu Rady miejskiej“ — opuszczono wyrazy: „po wysłuchaniu Rady miejskiej“. W §. 60, ust. 11, który postanawia, że gminie nie wolno bez pozwolenia Wydziału krajowego kupować lub sprzedawać nieruchomości ponad 150.000 K., zniżono tę sumę na 40.000 K. W §. 107 uchwalono proponowaną przez Wydział krajowy poprawkę, na mocy której Wydział krajowy ma prawo karania prezydenta miasta grzywną do 400 koron.

Z sali sądowej.

Kazirodztwo i gwałt. Wczoraj przed trybunałem sędziów przysięgłych miała się odbyć przy zamkniętych drzwiach rozprawa przeciw Stanisławowi Koryciakowi z Chełmka, o kazirodztwo i zgwałcenie. Ponieważ jednak obwiniony odmówił wszelkich zeznań, a dziwnem zachowaniem się zdradzał zboczenie umysłowe, rozprawa została przez radcę Klemensiewicza, który jej miał przewodniczyć, odroczoną. Koryciak poszedł pod obserwacyę lekarską.

Nałogowy złodziej. Po rozprawie Koryciaka rozpoczęła się rozprawa przeciw Janowi Olesiakowi recte Zborzyńskiemu, 18-letniemu chłopakowi z Zalesia. Rozprawie przewodniczył radca Klemensiewicz, oskarżał zastępca prokuratora Ptaś. Olesiak był już kikakrotnie karanym za kradzież i jest nałogowym złodziejem. Akt oskarżenia zarzuca mu, że w ciągu ostatniego roku dopuścił się trzynastu większych i mniejszych kradzieży, częścią na szkodę swych służbodawców, częścią innych prywatnych osób. Olesiak przyznał się do winy.

Po przesłuchaniu świadków i odczytaniu całego szeregu aktów odnoszących się do „karnej“ przeszłości Olesiaka, przewodniczący zamknął postępowanie dowodowe. Przysięgli uznali Olesiaka winnym, a trybunał skazał go na pół roku ciężkiego więzienia.

Drobne sprawy. Ława przysięgłych była wczoraj już „na urlopie.“ W głównej sali rozpraw przed trybunałem karnym orzekającym roztrząsano trzy drobne sprawy. Na ławie oskarżonych zasiedli Mojżesz Dembicer obwiniony o oszustwo, Isak Mojżesz Lamensdorf o lichwę i Jakób Finder o szczerstwo,

Rozprawy trwały krótko; sprawa Lamensdorfa dla braku niektórych cytowanych przez niego świadków została w połowie odroczoną. Natomiast Mojżesz Dembicer za oszustwo został skazany na czternaście dni aresztu, a Jakób Mojżesz Finder za oszczerstwo na sześć miesięcy ciężkiego więzienia.

Telegraf i telefon.

Sejm.

Lwów, 11 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu toczyła się w dalszym ciągu debata nad sprawozdaniem komisyi szkolnej.

Wiceprezydent rady szkolnej krajowej Bobrzyński polemizował z zarzutami podniesionemi przez Okuniewskiego, że Rada szkolna nie prowadzi statystyki narodowości uczniów w szkołach ludowych. Prowadzenie takiej statystyki zdaniem Bobrzyńskiego, dałoby powód do polsko-ruskich zatargów narodowościowych (!?) i familijnych! A cóż dopiero gdyby tę statystykę zaczęli studyować agitatorowie; ci wpływaliby potem na rodziców do oświadczenia się za tą lub tamtą narodowością swoich dzieci. (Oklaski).

Co się tyczy zarzutu, że towarzystwu Szkoły ludowej pozwolono na lustracyę kilku szkół w powiecie lwowskim, to Rada szkolna krajowa nauczycielom tych szkół surowo to wytknęła, że członkom owego towarzystwa ułatwili lustracyę.

Na zarzuty posła Soleckiego, że książki szkolne są złe i za drogie, odpowiada mówca, że nie można książek zmieniać, skoro kilka milionów egzemplarzy jest w obiegu.

Co się tyczy zarzutu, podniesionego przez Stojałowskiego, że wychowuje się dzieci na uczniów lojalnych, to nie jest to zarzut, ale raczej pochwała, gdyż na czyichś poddanych trzeba dzieci wychowywać, wychowujemy je więc na wiernych obywateli państwa i tej dy-

nastyi, która nam dała możność pielęgnowania tego wszystkiego, co nam jest drogie. (Huczne oklaski).

Następnie pos. ks. Stojałowski odpowiedział na zarzuty posła Michałowskiego, skierowane przeciw jego osobie, i ponowił jeszcze raz zarzut, że władze szkolne zanadto akcentują lojalność. Na pytanie Bobrzyńskiego: „na kogo mamy wychować dzieci“, odpowiada: przedewszystkiem na ludzi, miłujących poczucie ludzkiej godności. Chłop i tak się ze zbyt wielu stron dowiaduje, że jest cesarskiem stworzeniem.

Soleski raz jeszcze wyłuszczył swoje poglądy, zwłaszcza na kwestyę podręczników, a po odpowiedzi referenta, ks. Czartoryskiego, przyjęto znane naszym czytelnikom wnioski komisyi szkolnej, z poprawką p. Średniawskiego i z dodatkowym wnioskiem Milana, aby pilniej kontrolowano naukę dopełniającą w miesiącach zimowych.

Co do wniosku p. Wójcika, o ukrajowienie szkoły bialskiej, Stojałowski zażądał, aby porozumiano się z Radą szkolną okręgową w Biały, celem objęcia szkoły przez miasto, a dr. Pilat żądał odesłania wniosku do komisyi szkolnej. Uchwalono ten odraczający wniosek Pilata.

Przyjęto potem budżet krajowy szkolny, poczem Skałkowski referował sprawę kas Raiffeisenowskich i przyjęto wniosek w tej sprawie p. Sękowskiego, z poleceniem dla Rad powiatowych, aby lepiej kontrolowały kasy gminne pożyczkowe.

Koniec posiedzenia o godz. 3 m. 10. Następne dziś rano.

Lwów, 11 kwietnia. Posiedzenie zaczęło się o godz. 11.

Komisarz rządowy Łoś odpowiedział na interpelacyę posła Bernadzikowskiego w sprawie tortur w Samborze. W odpowiedzi tej zaznaczył, że rząd przyjął ten wypadek z „oburzeniem“ do wiadomości. Odnośne władze otrzymały już wskazówki (!), aby podobne rzeczy już więcej się nie powtórzyły. (W ten sposób zbył hr. Łoś paru ogólnikami całą rzecz, a nie odpowiedział wcale na pytanie, będące treścią interpelacyi Bernadzikowskiego, dlaczego nie pociągnięto do odpowiedzialności inspektora policyi Eitnera. *Red.*).

Przystąpiono następnie do porządku dziennego i obradowano nad wnioskiem Bernadzikowskiego w sprawie przymusowego u b e z p i e c z e n i a od o g n i a.

Sprawozdawca poseł S t e c k i zaznaczył, że już od 35 lat wysila się Sejm na ustawę w tym kierunku. Załatwieniu jej przeszkodziły nienormalne stosunki w parlamencie. Komisya zgodziła się na wniosek Bernadzikowskiego i proponuje, by Sejm wezwał rząd do szybkiego przedłożenia w parlamencie o powszechnem, przymusowem ubezpieczeniu.

Nad sprawozdaniem wywiązała się dyskusya. Poseł K r a m a r c z y k nie chce ubezpieczenia przez rząd, lecz przez instytucyę krajową i dlatego będzie głosował przeciw wnioskowi.

Poseł B e r n a d z i k o w s k i zwalcza ostro pomysł oddania tej sprawy Towarzystwu ubezpieczeń w Krakowie. Byłoby to oddanie na pastwę kapitalistów, mających na widoku swój interes. Asekuracya powinna być ukrajowioną, lecz nie wydaną w ręce prywatne.

Poseł S t o j a ł o w s k i uderza również na Floryankę i wylicza większości sejmowej różne grzechy.

Posiedzenie trwa dalej.

Targ o chłopską skórę.

Lwów, 11 kwietnia. We wtorek wieczór odbyła komisya parlamentarna unii konserwatywnej posiedzenie poufne, trwające kilka godzin. Przedmiotem obrad był wniosek Hupki i reformy gminne.

Lwów, 11 kwietnia. Komisya agrarna przyjęła w drugiem czytaniu część projektu Hupki, tyczącą się przepisów spadkowych dla własności średniej. Projekt przyjęto ze zmianami, uchwalonemi przez subkomitet.

Pozostał do załatwienia drugi projekt co do niepodzielności. Klub krakowski wytęża siły, by oba projekty weszły zaraz po świętach na porządek dzienny Sejmu.

Z klubów sejmowych.

Lwów, 11 kwietnia. Wedle „Gazety narodowej“ uchwalił klub autonomistów wybrać subkomitet, celem „zbadania“ wniosków klubu krakowskiego. Do subkomitetu wybrano 2 autonomistów, 1 pana z klubu rolniczego i 2 z klubu krakowskiego.

Lwów, 11 kwietnia. Klub „narodowo-demokratyczny“ ogłosił w dziennikach, że „Słowo polskie“ nie jest jego organem.

Nowe wydatki na wojsko.

Wiedeń, 11 kwietnia. „W. Tagblatt“ podaje wiadomość, że nadzwyczajny kredyt dla wojska wyniesie 5·5 miliona koron, dla marynarki zaś 15 6 milionów.

Mord rytualny.

Wiedeń, 11 kwietnia. W Sejmie dolno-austryackim odpowiedział namiestnik Kielmansegg na interpelacyę w sprawie środków, jakie rząd zamierza przedsięwziąć przeciwko szerzeniu potwornych pogłosek o mordach rytualnych. Zaznaczył, że i najwyższe władze kościelne uznały bezpodstawność podejrzeń, skierowanych przeciwko religii żydowskiej w sprawie mordu rytualnego.

Zwalczanie takich baśni jest możliwe tylko w drodze oświaty. Rząd uznaje niebezpieczeństwo tej pogłoski dla zgodnego pożycia wśród wyznań. Przeciwko podżegaczom, posługującym się tą pogłoską użyje rząd paragrafów ustawy karnej. Nie da się jednak zaprzeczyć, że akcya zapobiegawcza policyi musi pozostać w tym wypadku ograniczoną.

Zwołanie Rady państwa.

Wiedeń, 11 kwietnia. Dzienniki donoszą, że poświąteczna sesya sejmów krajowych zostanie zamknięta 2 maja, poczem zaraz zostanie otwarta Rada państwa, bo już 12 maja mają się zebrać delegacye w Budapeszcie. Przez czas trwania delegacyj będą komisye parlamentarne obradowały bez przerwy. Rząd przedłuży sesyę letnią parlamentu wedle życzeń stronnictw.

Zola chory.

Paryż, 11 kwietnia. Zola zachorował na influenzę, jednak stan jego nie jest groźny.

Eksplozya.

Ateny, 11 kwietnia. W arsenale pękł kocioł łodzi torpedowej. Komendant i załoga ponieśli śmierć.

Wojna.

Londyn, 11 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pretoryi z datą 7 bm.: W nocy dnia 5 bm. udało się oddziałowi zbrojnych Kafrów przedostać się przez linie Burów pod Mafekingiem. Burowie puścili się w pogoń i otoczyli Kafrów w lasku. Po dłuższem ostrzeliwaniu przypuścili atak. Zginęło 31 Kafrów. Z Oranje nadchodzą wiadomości o licznych starciach forpoczt.

Londyn, 11 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Bethulie pod datą z d. 2 bm., że Burowie zajęli w zupełności terytoryum w państwie Orańskiem na wschód od linii kolejowej.

Londyn, 11 kwietnia. Urząd wojenny nie ma dotychczas potwierdzenia wiadomości o klęsce Anglików pod Merkatsfontein.

Londyn, 11 kwietnia. Generał Gatacre został odwołany do Anglii. W komendach dywizyj, brygad i pułków, zajdą radykalne zmiany personalne.

Londyn, 11 kwietnia. „Daily News“ otrzymały następującą depeszę z Pretoryi pod datą 9 b. m.: Urzędowo donoszą, że na południe od Brandfort stoczona została wielka bitwa, w której Anglicy ponieśli ciężką klęskę. Sześciuset Anglików zabitych i rannych, ośmiuset w niewoli.

Londyn, 11 kwietnia. „Daily Mail“ otrzymał następującą depeszę z Laurenço Marquez: Generał De Wet zadał ciężką klęskę Anglikom pod Merkatsfontein na południe od Brandfort na północ od Bloemfontein.

Sześciuset Anglików zabitych i rannych, dziewięciuset wzięli Burowie do niewoli wraz z 11 wozami z amunicyą i prowiantem. Burowie stracili 500 zabitych i 9 rannych.

Simonstown, 11 kwietnia. Resztę wziętych do niewoli Burów w liczbie 2000 wysadzono na ląd. Chorych zaopatrzono na okręcie.

Lipsk, 11 kwietnia. Trybunał Rzeszy zniósł uwalniający wyrok w słynnym procesie klubu karciarzy w Berlinie i nakazał przeprowadzenie ponownej rozprawy.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9).